

Temat tygodnia

- 12 Anna Dąbrowska
Pierwsza dama
Marta Kaczyńska

Polityka

- 15 ROZMOWA POLITYKI
z **Grzegorzem Schetyną**
o tym, jak PO odzyska władzę
i rozliczy PiS
- 19 Ziemowit Szczerek
Polska – Ukraina:
na sprzecznym kursie
- 22 Wiesław Władyka
Adam Michnik:
zasługi i zarzuty
- 25 Violetta Krasnowska
Maciej Pawlicki:
pierwszy frankowicz

Społeczeństwo

- 28 Agata Szczerbiak
Aleksandra Żelazińska
Aborcja, zapłodnienie,
ciąża – tylko fakty
- 32 Ryszarda Socha
75+ za kierownicą
- 35 Joanna Cieśla
Dlaczego to młodzi
najbardziej boją się
uchodźców
- 38 Marcin Kołodziejczyk
Ze „Smoleńskiem”
po kraju
- 40 Marta Mazuś
Śmierć na obczyźnie,
pogrzeb w kraju

Rynek

- 42 Rafał Woś
Co dalej z Allegro
- 46 Cezary Kowanda
Centralny Port Lotniczy
– lepiej w Modlinie?
- 48 Witold M. Orłowski
Świat nie lubi elit

Świat

- 50 Christoph von Marschall USA
Michelle Obama
– prezydent idealny
- 53 Paulina Wilk
Świat zaczął się bić o piasek
- 56 Łukasz Wójcik UE
Kto, jeśli nie Tusk?
- 58 Rozmowa z **prof. Dianą Pinto**,
historyczką i pisarką,
o islamistach i lękach w Europie



15

Grzegorz Schetyna:
Platforma nie będzie sexy



28

Wszystkie mity o aborcji



50

Amerykańskie marzenie o Michelle



82

Rozbitkowie z Sojuza

Historia

- 60 Michał Siedziako
Gomułka na wolności
- 64 Sławomir Orłowski
Jak Wilhelm
został Zdobywcą

Nauka

- 68 Agnieszka Krzemińska
Dawne żałobne rytuały
- 71 Marcin Rotkiewicz
Czy grozi nam
bioapokalipsa

Kultura

- 78 Aneta Kyzioł
Kim jest autor
„Czarnego lustra”
- 82 Juliusz Ćwieluch **Uroki świata**
poradzieckiego
- 86 Jędrzej Winięcki
Korea Północna
poza okiem cenzora
- 87 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
- 88 Justyna Sobolewska
Kontrowersyjni nobliści
i wieczni kandydaci
- 91 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 92 Ryszard Marek Groński
Satyra w komunistyczny
beton
- 96 Rozmowa z **dr hab. Joanną**
Nowosielską-Sobel
o znaczeniu ziemniaka
dla Europy

Nagrody
Naukowe POLITYKI

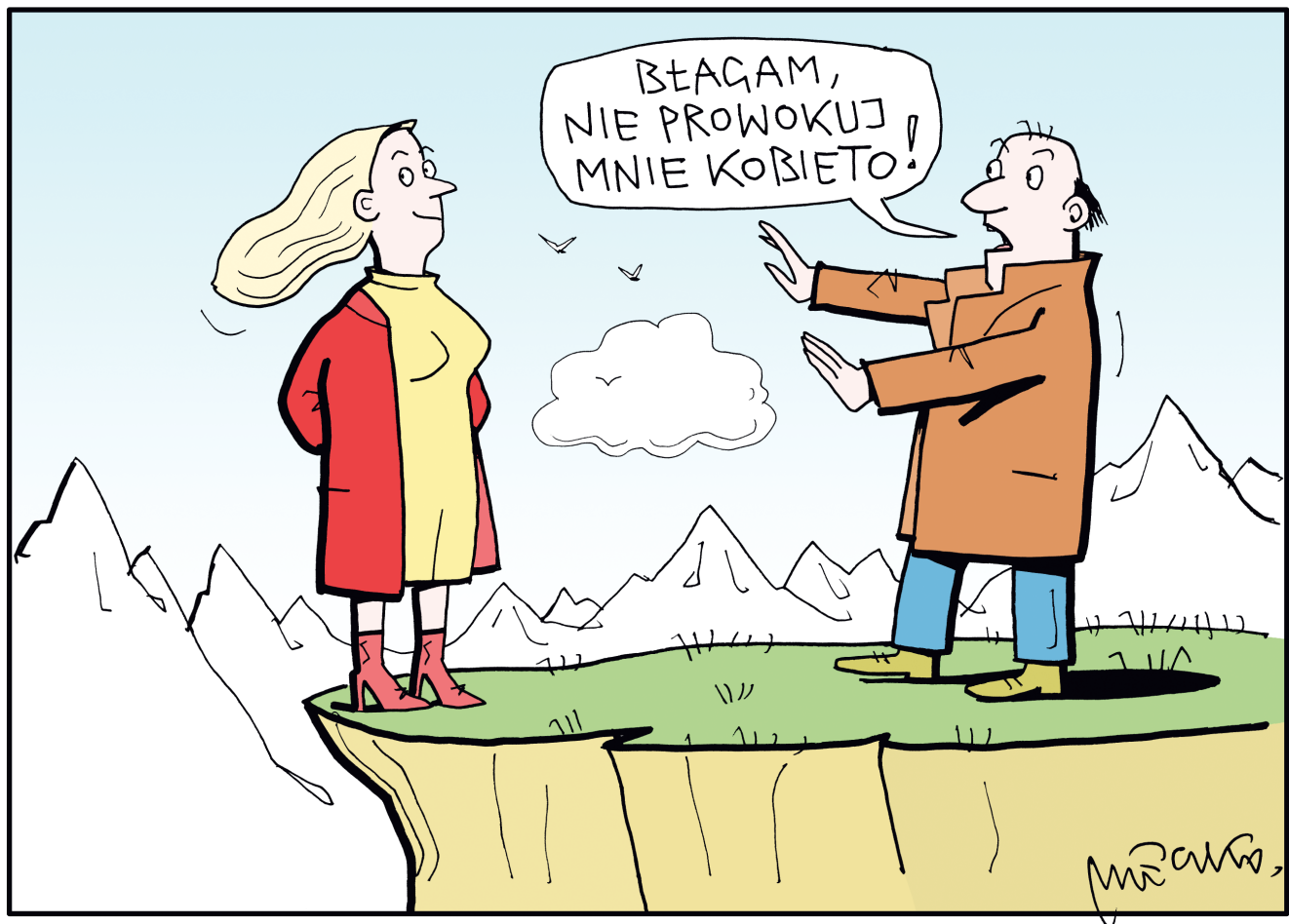
- 100 Młodzi zdolni 2016

Na własne oczy

- 108 Marta Mazuś
fotografie Hanna Musiałówna
Domowe hospicjum
na Podlasiu

Stałe rubryki

- 4 Mleczek i Mizerski • 6 Ludzie
i wydarzenia • 74 Afisz • 103 Passent
- 104 Hartman • 105 Tym
- 106 Do i od redakcji • 107 Fusy
- 114 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Edukacja patriotyczna

Rząd PiS popiera rozwój wiedzy, a dziedziną, na którą kładzie szczególny nacisk, jest wiedza o śp. Lechu Kaczyńskim. Z inicjatywy mazowieckiego kuratorium został właśnie rozpisany wielki konkurs dla młodzieży pod hasłem „Lech Kaczyński – historia najnowsza”. Jego celem ma być popularyzacja osoby śp. Lecha Kaczyńskiego, przybliżenie młodzieży „świata wartości narodowych, społecznych, religijnych, którymi kierował się w życiu” oraz zachęcenie jej do samodzielnego pogłębiania wiedzy o historii „przez pryzmat historii tytułowego bohatera”. „Może i Wy jesteście ciekawi – a nauka bierze się właśnie ze zwykłej ciekawości – gdzie się urodził, jak żył, co robił, jak wyglądała Polska za jego czasów, przed Waszym urodzeniem i wtedy, gdy byliście mali” zwraca się do uczniów kuratorium w emocjonalnym apelu.

Wiedza o śp. Lechu Kaczyńskim to nauka młoda, będąca do niedawna obszarem zaniedbanym i niedoinwestowanym. Poprzednia władza o wiele więcej pieniędzy niż na rozwój wiedzy o Lechu Kaczyńskim, kierowała na badania nad grafem, którego – w przeciwieństwie do śp. Lecha Kaczyńskiego – większość Polaków nigdy na oczy nie widziała, a niektórzy

do dziś nie wierzą w jego istnienie. Na skutek działania przemysłu pogardy śp. Lechowi Kaczyńskiemu nie poświęcano odczytów i sesji naukowych, nie były organizowane olimpiady, konkursy i uroczyste akademie ukazujące znaczenie tego polityka dla historii Polski i Europy. Nawet w największych miastach trudno było napotkać pomnik czy choćby skromne popiersie upamiętniające śp. Lecha Kaczyńskiego.

Ogłoszenie konkursu „Lech Kaczyński – historia najnowsza” z pewnością przyczyni się do rozwoju nauki o śp. Lechu Kaczyńskim. Mazowieckie kuratorium zapewnia, że laureaci konkursu mogą liczyć na zwolnienia z części egzaminów do liceum, ale uważam, że laureatom kolejnych edycji konkursu powinno się zaoferować coś więcej, np. rządowe stypendia dające szansę napisania doktoratu czy habilitowania się z wiedzy o Lechu Kaczyńskim.

W parze z popularyzowaniem wiedzy o Lechu Kaczyńskim powinno iść wygaszanie wiedzy o ludziach, którzy do Lecha Kaczyńskiego odnosili się krytycznie, a po jego śmierci krytycznie odnoszą się do jego brata bliźniaka. Promowanie niewiedzy o tego typu ludziach powinno być częścią edukacji patriotycznej i wiele wskazuje na to, że zostanie przez MEN uwzględnione w nowej podstawie programowej. Dzięki temu ci okropni ludzie przestaną zajmować miejsce w najnowszej historii Polski osobom, którym zdaniem obecnej władzy to miejsce słusznie się należy.





PEKIN

**25 minut samochodem z Wilanowa,
potem już prosto!**

Lotnisko Chopina - blisko świata



**LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA**

[Kup książkę](#)

Szczepionka jesienna



Jerzy Baczyński

Na pytanie, dlaczego Antoni Macierewicz może bezkarnie robić i opowiadać, co zechce, jedyna poprawna odpowiedź brzmi: bo może. Wiadomo, że obecny minister obrony narodowej jest faktycznie numerem 2 w partii i chyba jedynym, któremu prezes zapewnia pełny immunitet. Natura tego szczególnego związku nie jest jasna, a powierzenie Macierewiczowi „smoleńskiego odwetu” było raczej dowodem jego wyjątkowej pozycji niż jej przyczyną. Jedną z hipotez, przywołanych ostatnio z okazji 40-lecia KOR, mówi, że w czasach opozycji PRL Jarosław Kaczyński należał do kręgu, i to nie pierwszego, współpracowników Macierewicza; trochę publikował w „Głosie”, organie tego środowiska, ale to Macierewicz był wtedy guru. Zapewne coś z tej relacji mistrz–uczeń przetrwało, zwłaszcza że kiedy w kolejnych dekadach Kaczyński wchodził coraz głębiej w polityczne rozgrywki, układy i sojusze, Macierewicz pozostawał bezkompromisowy, świecił swoją niezłomnością i radykalizmem. W końcu zyskał przy Kaczyńskim rolę egzekutora, w myśl anegdotycznego powiedzonka: „Mam Macierewicza i nie zawaham się go użyć”.

Do ważnych politycznych wynalazków Jarosława Kaczyńskiego należało nadanie partii charakteru rewolucyjnego; to już było trochę widoczne przy pierwszych rządach PiS, ale dojrzało dopiero w czasie 8-letniej opozycji. Partia rewolucyjna ma sporo zalet jako instrument zdobywania władzy. Z definicji nie musi liczyć się z ustrojem państwa, bo przecież chce go zburzyć; nie musi, a nawet nie powinna wchodzić w żadne relacje z „uzurpatorską” władzą; „wielka idea”, której służy, daje jej wyższość moralną nad demokratycznymi politykami. Rewolucyjność dostarcza też przewagi retorycznej: każdy radykalny sąd brzmi atrakcyjnie od mętnego realizmu; gruntowna zmiana to program propagandowo bez porównania lepszy niż żmudne doskonalenie (np. oświaty, służby zdrowia, armii, sądownictwa). Rewolucja komfortowo zwalnia z obowiązku debaty i przyjmowania jakichkolwiek racji od wrogów, którymi są wszyscy spoza naszego obozu. Ją się robi, a nie o niej dyskutuje. Ten koncept zawsze przyznaje rację rewolucjonistom: bo jeśli nasze cele są atrakcyjne i słuszne (np. plan Morawieckiego, repolonizacja Polski, Międzymorze, suwerenność), to słuszne są też nasze

działania, a jeśli nie są (Misiewiczze, aborcja), to mamy rewolucyjną odwagę, aby się przyznać, i tym silniejszy mandat, aby iść dalej. W rewolucji nie ma też żadnych cząstkowych kryteriów oceny; jest dążenie i jego wrogowie. (Wydaliśmy właśnie „Niezbędnik Inteligenta” pt. „Utopie”, odsyłam do obfitych opisów, jak w historii rewolucyjne utopie zawsze kończyły się zamordyzmem).

Otóż w pisowskiej rewolucji, która jest zresztą jakąś historyczną parodią czy cytatem, Antoni Macierewicz odgrywa rolę „pierwszego niezłomnego”; jest przy Kaczyńskim kimś takim jak Che Guevara przy Fidelu Castro lub młody Lew Trocki przy Leninie. Skojarzenia z Guevarą i Trockim, dziś zapewne obraźliwe, są o tyle zasadne, że sam Macierewicz uchodził w młodości za trockistę i miłośnika Che. Radykalizm, ideowość, także rewolucyjna czujność, brutalność wobec wrogów, radość ze sprawowanej władzy są chyba po prostu osobowymi cechami Ministra, raczej niezwiązanymi z wyznawaną akurat ideą. Każda rewolucja przyciąga charakterologicznych rewolucjonistów, a najostrzejszy z nich jest zwykle kierowany na najważniejszy odcinek (tu już oszczędzę historycznych analogii). W ten sposób zapewne Antoni Macierewicz stał się – to już popularne określenie – głównym kapłanem religii smoleńskiej. Trudno znaleźć w historii, także w historii rewolucji, równie absurdalny zwornik dla społecznego ruchu sprzeciwu, jednak aby zostać członkiem PiS, pełnoprawnym uczestnikiem i beneficjentem rewolucji, trzeba przejść kryterium smoleńskie. I wbrew pozorom nie jest to takie głupie.

Uznając, że w Smoleńsku, wbrew wszystkim zebranym przez specjalistów dowodom, nie doszło do katastrofy lotniczej, lecz do zamachu, jest testem partyjnej lojalności o najwyższej wadze. Jeśli jesteś zdolny zawierzyć swoim przywódcom do tego stopnia, aby kilkudziesięciu fachowców od wypadków lotniczych uznać za ludzi Putina, premiera rządu za zdrajcę i spiskowca, zanegować widzianą na własne oczy (choć w TV) mgłę, zaprzeczyć odsłuchanym rozmowom pilotów itd., to znaczy, że jesteś człowiekiem wiary. Uwierzysz w Polskę w ruinie, ubeka Wałęsę, Michnika kolaboranta, Mistrale sprzedane za dolara, islamistów gwałcących Polki, kobiety czyhające, aby zabić swoje dziecko. Nie sprzeciwisz się nawet ekshumacjom smoleńskim, bo dowody prawdy mogą być przecież ukryte w grobach.

Przy okazji fenomenu Trumpa politolodzy zwracają uwagę, że jego zwolennicy nie wierzą w żadne podawane przez przeciwników czy tzw. ekspertów liczby, fakty, analizy, świadectwa. Są rewolucyjnymi oddziałami Zmiany. Można by to skwitować smętną uwagą, że oto, nie tylko w Polsce, dożyliśmy takich czasów, że dużą grupę obywateli frustracja, lęk, potrzeba odwetu i sprawiedliwości prowadzą w stronę zawierzenia rewolucjonistom, w tym maniakom i hochsztaplerom. Nie po raz pierwszy w dziejach. Wydawało się, że po ustrojowych eksperymentach XX w. jakoś tam jesteśmy na to odporni. Ale każda szczepionka działa tylko jakiś czas. Przyjmijmy zatem, że właśnie dostajemy serię bolesnych zastrzyków od dr. Macierewicza.

Jan Koza



© JAN KOZA

Kup książkę

KOMENTARZ

Lud sprawiedliwy?



Marek Ostrowski

Jarosław Kaczyński publicznie przyznaje, że chce pełni władzy w kraju. Nie wystarczą zmarginalizowanie Trybunału Konstytucyjnego. W obszernym wywiadzie dla Onetu.pl Kaczyński jasno przyznaje: „zmieniamy prokuraturę, a potem weźmiemy się za sądy. Polskich sądów w obecnym kształcie nie da się obronić”. Posługuje się przy tym nieprawdą, bo mówi na przykład, że sędownictwo korporacyjne sędziów „zupełnie się nie sprawdziło, orzeczenia o winie zapadają bardzo rzadko”. Jest akurat odwrotnie: sądy dyscyplinarne skazują sędziów w 87 proc. wniesionych skarg.

Oczywiście władza sędziowska nie składa się z aniołów, wiele trzeba i można poprawić w sądownictwie, ale mocno podejrzane jest założenie, że przedstawiciele rządu, władzy wykonawczej, są moralnie lepsi i mają prawo do korygowania wyroków i ręcznego sterowania sędziami. A do tego zmierzają zapowiadane reformy, które – jak widać – ruszą w grudniu po odejściu prezesa Trybunału Konstytucyjnego sędziego Rzeplińskiego. Zmiana ustawy o KRS (Krajowej Radzie Sądownictwa), likwidacja sądów rejonowych, nabór nowych sędziów do Sądu Najwyższego, któremu przydzielili się nowe obowiązki, likwidacja konkursów na dyrektorów sądów – nie tylko zwiększy panowanie ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego nad sędziami, ale też umożliwi obsadzenie sądów swoimi ludźmi.

Samorządy w parabankach

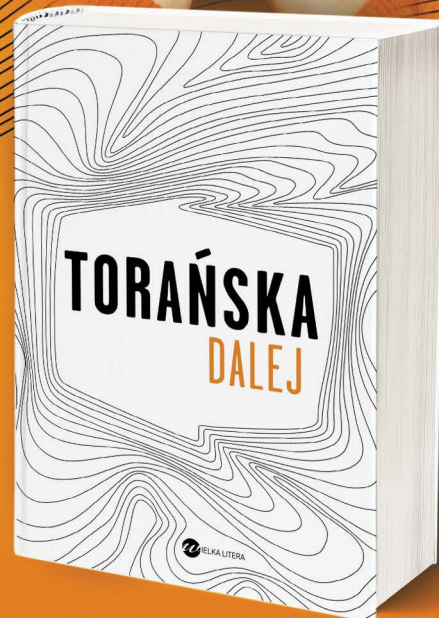
W ostatnich latach coraz więcej samorządów decyduje się na pożyczanie pieniędzy w pozabankowych instytucjach finansowych (tzw. parabankach) lub wykorzystuje operacje finansowe inne niż kredyty i pożyczki bankowe oraz emisje obligacji – wynika z kontroli NIK. Często jest to związane z potrzebą pozyskania środków na współfinansowanie projektów realizowanych z wykorzystaniem środków europejskich oraz kontynuowania rozpoczętych projektów inwestycyjnych. Jak wynika z przeprowadzonej kontroli, korzystanie z pozabankowych operacji

Szczególnie zatrważający jest – widoczny od dawna w polityce PiS – postulat sprawiedliwości ludowej, ulegania dyktatowi nastrojów społecznych w wyrokowaniu. Wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki nie tylko bezpośrednio straszył sędziego w swojej sprawie na sali sądowej, ale też zapewne pokieruje komisją weryfikacyjną, która zastąpi sądy w rugowaniu nieprawości i złośliwości przy reperywacji nieruchomości warszawskich. Komisja – a nie sądy – ma odbierać ludziom nieruchomości, przyznawać odszkodowania, decydować o dalszym losie niemałych majątków? Wszystko to – w demokratycznych krajach – należy do sądów. Nawet jeśli już zapadły niesprawiedliwe orzeczenia – prawo przewiduje tzw. wznowienie postępowania, jeśli wychodzą na jaw nowe fakty i dowody bądź wyroki wydano w przestępczy sposób. Niezawisłe sądy i tak dają większą gwarancję rzetelności niż komisje powołane przez rządzących polityków, szerzących hasłami sprawiedliwości ludowej.

Już ewangeliczna opowieść o sędzie nad Jezusem zawiera potężne ostrzeżenie przed sprawiedliwością ludu, tak zwanej większości, którą kapłani łatwo manipulują. Piłat, który miał ostatecznie wyrokować w sprawie Nazarejczyka, nie znalazł winy w tym człowieku, umył ręce i zdał się na lud. Ten, podburzony, zarządził kaźń. Warto to sobie przypominać, tak jak opowieści o rozmaitych czerezwycząkach i speckomischach. Przesadzamy? Pisowski minister w odpowiedzi na interpelację zaprzeczył, by PiS pracował nad powołaniem Izby Ludowej w Sądzie Najwyższym, w której by zasiadali przedstawiciele ludu wskazani przez partię i która w razie potrzeby korygowałaby wyroki. Komisja weryfikacyjna dowodzi, że PiS nie rezygnuje z pomysłów sprawiedliwości ludowej. Wypalanie się paliwa smoleńskiego, rozczarowania kolejnych grup zawodowych dobrą zmianą, ekscesy budżetowe będą zmuszać PiS do dorzucania czegoś do pieca ludowych emocji. Sprawiedliwość ludowa jest wymarzoną paliwem.

finansowych w dziewięciu samorządach: Aleksandrów Łódzki, Bielice, Bierutów, Krośnice, Osiek, Ostrowice, Pątnów, Przemków i Rewal wiązało się z koniecznością ponoszenia kosztów istotnie przewyższających koszty rynkowe i zostało przez NIK ocenione negatywnie. NIK podkreśla, że presja na wykorzystywanie takich operacji może się zwiększyć przy chęci dalszego korzystania ze środków Unii, które stanowią istotne wsparcie rozwoju samorządów. Tyle że sytuacja ekonomiczna samorządów nie pozwala im korzystać ze standardowych form finansowania zewnętrznego. M.Z.

REKLAMA



**KSIAŻKA ALARM.
ROZMOWY
O WARTOŚCIACH,
KTÓRYCH
NIE WOLNO
ZAPOMNIEĆ.**

 WIELKA LITERA

DOSTĘPNA W
empik



Trans Macierewicza i pułapka PiS

Obwieszczony z udziałem prezesa Kaczyńskiego zamiar powołania komisji weryfikacyjnej ds. restryktacji uważam za najistotniejsze obok programu 500+ przedsięwzięcie polityczne Prawa i Sprawiedliwości.

Powołanie komisji weryfikacyjnej ma wywołać nową dynamikę polityczną, która zapewni PiS zwycięstwo w wyborach samorządowych, a zwłaszcza w metropoliach – ze szczególnym uwzględnieniem Warszawy. Nie wiadomo, jak ostatecznie ma ona wyglądać, ale z komunikatu Ministerstwa Sprawiedliwości można wyczytać trzy zamiary. Zamiar pierwszy to naprawienie oczywistych krzywd i zdelegalizowanie oczywistych nieprawości. Afery były – nie ma tu dwóch zdań.

Zamiar drugi to – w związku z zapowiedzianym jawnym trybem pracy komisji – rozpoczęcie wieloaktowego spektaklu politycznego, polegającego na przypiekaniu prezydentów metropolii, ze szczególnym uwzględnieniem Hanny Gronkiewicz-Waltz. Zamiar trzeci przepełnia specyficzna pisowska finezja. Polega on na tym, by komisję powołać i skonstruować w sposób możliwie najbardziej sprzeczny z porządkiem konstytucyjnym i ładem prawnym III RP. Jest to działanie celowe.

Zamiar pierwszy można tylko poprzeć. Jeśli chodzi o zamiar drugi, to kłopot polityczno-personalny ma Platforma Obywatelska. Pani prezydent Warszawy nie jest Donaldem Tuskiem i wielce prawdopodobne, że postawiona przed komisją mocno się pogubi z wiadomymi konsekwencjami dla wizerunku swojej partii, której jest twarzą w Warszawie. Nowe kierownictwo PO stoi przed odpowiedzią na pytanie: czy ta placówka w ogóle jest do obrony?

Zamiar trzeci jest kłopotem dla wszystkich, którzy przeciwstawiają się demontażowi przez PiS państwa prawa. Na razie ci, którzy mówią, śpiewają do melodii wygrywanej przez prezesa Kaczyńskiego. PiS rozprawia więc o krzywdzie ludzkiej, znowie, przestępczości białych żołnierzyków, o tym, że trzeba to naprawić i wymierzyć sprawiedliwość, a przeciwnicy – o „stalinowskich trojkach”, prawie i konstytucji.

Odpowiedź PiS jest prosta: ci, którzy są przeciw komisji, chcą bronić złodziei, aferzystów i korupcjonistów. Chcą, żeby było, jak było, a cała gadanina o konstytucji i państwie prawa służy temu, by oczywistym złodziejom włos z głowy nie spadł, a pokrzywdzeni zostali sami ze swoją krzywdą. To jest właśnie ta wasza III RP i państwo prawa. I PiS odwołuje się nie do mitycznego „układu”, ale do konkretnej afery, gdzie aferzystów można wskazać palcem. Dlatego ta odpowiedź ma wielką siłę perswazyjną.

Nie ma prostego wyjścia z tej pułapki, ale jest wyjście nieproste. To nie PiS wykrył aferę restryktacyjną, tylko środowiska od PiS dalekie: „Gazeta Wyborcza” i stowarzyszenie Miasto Jest Nasze. Potrzebny jak powietrze jest alternatywny wobec pisowskiego projekt przywrócenia sprawiedliwości, naprawienia krzywd i pozbawienia krzywdzicieli nienależnych profitów. O tym, że jest to możliwe, przekonująco mówi prof. Ewa Łętowska. Tylko stworzenie takiego projektu przez środowiska prawnicze dostrzegające patologie administracji i wymiaru sprawiedliwości oraz podjęcie go przez opozycję uprawomocni opór wobec działań PiS z ewentualnym bojkotem prac komisji włącznie, przez co należy rozumieć odmowę udziału w niej oraz odmowę stawiennictwa przed nią.

Obok komisji ds. restryktacji uwagę obserwatorów przyciągał minister Antoni Macierewicz w związku ze śmigłowcami i nie tylko. Kwestii śmigłowców nie sposób omawiać w trybie

felietonowym. Ograniczę się do konkluzji, że 10 śmigłowców, które mamy zakupić w ramach pilnej potrzeby operacyjnej, może się okazać najdroższymi śmigłowcami świata, jeśli po paru latach kolejny już rząd będzie płacił unijne kary za naruszenie zasad uczciwej konkurencji. W trybie felietonowym, choć sprawy są poważne, można jednak zająć się innymi wypowiedziami ministra Macierewicza.

Wyplłynął on na szerokie wody polityki regionalnej i światowej. Najpierw oznajmił z trybuny sejmowej, że okręty desantowe Mistral, pierwotnie wyprodukowane przez Francuzów dla Rosji, a następnie pod naciskiem sojuszników z NATO sprzedane przez Francję Egipcjowi, zostały przez Egipt odsprzedane Rosji za symbolicznego jednego dolara. Świat i Europa, nie mówiąc o Polsce, wstrzymały oddech, ale Egipt i Rosja zaprzeczyły, a komentatorzy zwrócili uwagę, że pan minister posiłkuje się informacjami z niszowych portali internetowych.

W tej sytuacji minister uciekł do przodu. Rzeczniczka MON stwierdziła: „Oczekujemy jasnego stanowiska od Federacji Rosyjskiej, czy zrezygnowała z tego zakupu” (tzn. Mistrali). Tu już zastosowanie mają kategorie polityki właściwej dla ustroju feudalnego. Pan senioralny (w tym przypadku Rzeczpospolita Polska) ma oczywiście prawo wezwać wasalą (w tym przypadku Federację Rosyjską), którego podejrzewa o to, że chce mu jakąś nieszczerłość wyrządzić, do wytłumaczenia się. Jest tylko wątpliwe, czy Władimir Putin postrzega Federację Rosyjską jako lenno Rzeczypospolitej Polskiej.

Ale to są drobne sprawy regionalne. Na inauguracji roku akademickiego w toruńskiej uczelni o Rydzyka pan minister oświadczył, że wielki sukces Polski „w ogóle byłby niemożliwy, gdyby nie myśl polityczna, gdyby nie plany przygotowane i sukces ostateczny koalicji, którą kieruje Jarosław Kaczyński. Tu leży źródło tej wielkiej geopolitycznej zmiany, której beneficjentem przede wszystkim jest naród i państwo polskie, ale które promieniuje na zmianę geopolityczną całego świata”. Nie sądzę, by panu ministrowi chodziło o znane z marksizmu dialektyczne prawo wszechzwiązku zjawisk, raczej miał na myśli związek przyczynowo-skutkowy między objęciem rządów przez PiS a zmianą geopolityczną na świecie.

Słusznie zatem „środowisko Białego Kruka” przyznało Antoniemu Macierewiczowi tytuł „Patrioty Roku 2016”. Przyznanie tytułu na patriotycznej gali poprzedził wykład prof. Andrzeja Nowaka „Tysiącletni duch patriotyzmu”. Obserwatorowi spoza środowiska Białego Kruka nasuwa się wniosek, że przez tysiąc lat duch patriotyzmu kondensował się, a w 2016 r. skroplił się – i to właśnie jest minister Macierewicz lub też wydzielana przez niego podczas transu mediumicznego ektoplazma.

Ludwik Dorn – polityk, publicysta, socjolog. Były marszałek Sejmu (2007 r.) i były poseł (III–VII kadencji). W latach 2005–07 wicepremier i szef MSWiA. W PRL opozycjonista, w III RP współtwórca Porozumienia Centrum i PiS. Od 2008 r. formalnie poza PiS, choć w wyborach w 2011 r. startował do Sejmu z list tej partii. Zakładał Polskę Plus, był też członkiem klubu Solidarnej Polski. W 2015 r. próbował wrócić do Sejmu z list PO. Poza polityką zajmuje się tłumaczeniem wierszy, powieści szpiegowskich i pisanem bajek.



© CHEMER SCHMIDLIN

Jak w szwajcarskim zegarku

Muzeum, które będzie wizytówką zbiorów polskiej sztuki współczesnej, przygotowuje Grażyna Kulczyk w szwajcarskiej wiosce w pobliżu Davos.

Grażyna Kulczyk wpadła na śmiały pomysł, który chciała sfinansować ze sprzedaży słynnego Starego Browaru w Poznaniu. Postanowiła zbudować dwa muzea, które mogłyby stać się miejscem prezentacji jej wielkiej kolekcji sztuki. Jedno, nieduże, w Szwajcarii, jako wizytówkę zbiorów sztuki polskiej za granicą. I drugie, dużo większe, w Warszawie, w którym z kolei rodacy mieliby szansę na kontakt z najlepszą sztuką światową. Do takich przedsięwzięć trzeba jednak dwojga; współpraca z lokalnym samorządem jest warunkiem sukcesu. Efekt? Władze

bogatej stolicy nie wykazały żadnego zainteresowania projektem, torpedowały propozycje bizneswoman, a prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz przez półtora roku nie znalazła czasu, by choć posłuchać, w jaki sposób Grażyna Kulczyk chce zainwestować w mieście co najmniej pół miliarda złotych, a z czasem – bo taka padła propozycja – przekazać i muzeum, i zbiory na własność Warszawie. Nie poruszyła jej nawet informacja, że muzeum miał zaprojektować architekt, do którego realizacji pielgrzymują, niemal na kolanach, miłośnicy architektury z całego świata.

Natomiaś władze w biednej Szwajcarii całkowicie otworzyły się na projekt, choć był ryzykowny, jako że dotyczył ingerencji w idylliczny krajobraz Engadyny (na pograniczu Włoch, Austrii i Liechtensteinu). W efekcie w malutkiej **wiosce Sush** (260 mieszkańców), na budowie uwija się dziś każdego dnia kilkudziesięciu robotników, a dwa dźwigi nie zatrzymują się nawet na chwilę. Muzeum tworzone na bazie lokalnego starego (uwaga!) browaru rośnie w oczach i już za rok powinno przyjąć pierwszych gości. By nie zakłócać harmonii urbanistycznej wioski, część sal ekspozycyjnych postanowiono umieścić pod ziemią, a ich wyrywanie z litej skały odbywa się metodą kontrolowanych mikrodetonacji.

Zapowiada się intrygująca placówka, położona w pobliżu słynnych kurortów Davos i Sankt Moritz. Bodaj pierwsze zbudowane od podstaw muzeum polskie za granicą. Z kilkunastoma salami wystawienniczymi, o łącznej powierzchni 1200 m kw., z których najwyższa ma 14 metrów wysokości. Z szeregiem prac stworzonych specjalnie dla tej przestrzeni przez wybitnych polskich twórców, na czele z laureatami Paszportów POLITYKI Mirosławem Bałką, Moniką Sosnowską, Zofią Kulik i Joanną Rajkowską. Z zespołem gościnnych apartamentów przeznaczonych na rezydencje dla artystów, którzy w pięknych okolicznościach przyrody będą mogli spokojnie pracować. Z biblioteką, archiwum artystycznym, salą konferencyjną, centrum spotkań. Szwajcarom tak się spodobał pomysł, że zaproponowali, iż za darmo oddadzą Grażynie Kulczyk dawną lokalną siedzibę straży pożarnej, by i tam coś zorganizowała.

PIOTR SARZYŃSKI

REKLAMA



Pobudź geny do wzrostu włosów

Pharmaceris. Alfabet zdrowej skóry.
www.pharmaceris.com

Pharmaceris **H**

DOSTĘPNY
W APTECE **+**



INNOWACYJNA FORMUŁA

**NATURALNY CZYNNIK WZROSTU
FGF & KOFEINA**

STYMULUJĄ WZROST WŁOSÓW NA POZIOMIE KOMÓRKOWYM

Patentowany kompleks, działający na poziomie komórkowym, stymuluje geny do budowy nowego włosa. Naukowo udowodnione działanie kompleksu skutecznie pobudza odrastanie włosów hamując jednocześnie proces okresowego i przedwczesnego ich wypadania.

WZROST ZAGĘSZCZENIA WŁOSÓW DO +24%*

UDOWODNIONA SKUTECZNOŚĆ PO 42 DNIACH

2 APLIKACJE PATENTOWE

10 LAT BADAŃ

*Badanie trichoskopowe szamponu przeprowadzone w Niezależnym Instytucie Badawczym pod kontrolą dermatologiczną w grupie 30 osób.

Kup książkę



© REUTERS/FORUM

Bitwa mosulska

Ofensywa na Mosul może wypędzić z miasta nawet milion ludzi.

Armia iracka i oddziały kurdyjskie próbują odbić Mosul z rąk tzw. Państwa Islamskiego. Najbardziej tragiczne scenariusze ONZ zakładają, że bitwa zmusi do opuszczenia domów aż milion(!) mieszkańców miasta. Wojskowi twierdzą, że broni się w nim zaledwie kilka tysięcy bojowników. Atakujących, wspieranych przez m.in. amerykańskie lotnictwo, jest wielokrotnie więcej, ale walki mogą potrwać wiele tygodni i będą zacięte. Terrorysty przygotowali Mosul do obrony, założyli miny i wykopali tunele, będą brać mieszkańców na żywe tarcze. Dokonują zamachów samobójczych, także z użyciem ciężarówek wypakowanych materiałami wybuchowymi. Stawiają zasłony dymne, podpalili m.in. kopalnię saletry, by dym zasłaniał własne pozycje i zatruewał odbijających.

Państwo Islamskie sięgnie po każdy sposób opóźnienia natarcia znany z minionych konfliktów i dorzuca taktykę nową: drony. Nauczyło się przystosowywać niewielkie amatorskie modele za kilkaset dolarów, łatwo dostępne na rynku cywilnym. Do takiego bezałogowca można podczepić małą bombę. Albo kamerę, by śledzić przeciwnika i rejestrować przeprowadzane zamachy, a propagandowe nagrania opublikować w internecie. Praktyka z Iraku pokazuje, że tak małe statki powietrzne są trudne do zestrzelenia. Amerykański wywiad przestrzega, że trzeba pilnie szukać skutecznej metody ich zwalczania, bo drony już na stałe weszły do arsenału terrorystów.

Ścięcie księcia

WArabii Saudyjskiej, w której – po Chinach i Iranie – wykonuje się najwięcej wyroków śmierci, tym razem stracono członka rodziny królewskiej, księcia Turki bin Saud al-Kabir. Zastrzelił on podczas bójki młodego Saudyjczyka. I najpierw trafił do aresztu, a kiedy rodzina zabitego odmówiła przyjęcia „krwawych pieniędzy” od sprawcy za darowanie mu życia, król Salman wydał na swojego bratanka wyrok. Całą sprawę od razu odczytano jako ukłon w stronę

zwykłych obywateli i sygnał, że wszyscy w Arabii Saudyjskiej są równi wobec prawa, niezależnie od tego, z jakiej rodziny pochodzą. Był to też ruch wyprzedzający przed rodzającymi się niepokojami z powodu licznych ciętć socjalnych, skutkiem taniej ropy. Członków rodziny królewskiej, których liczbę szacuje się na kilka tysięcy, niezwykle rzadko spotykała do tej pory jakakolwiek kara za przewinienia. W 1975 r. ścięto księcia, który zamordował swojego wuja. Dwa lata później zamordowano księżniczkę oskarżoną o cudzołóstwo. A w 2004 r. księcia, który zastrzelił swojego znajomego, ułaskawiła rodzina ofiary.

Polikryzys

Unia potrafi nazwać swoje kłopoty, trudniej o wspólne decyzje.

Ostatni brukselski szczyt Rady Europejskiej wysłał jasny sygnał: wydarzenia nadal żyją swoim życiem. Unia mierzy się z wyzwaniami na wielu odcinkach (migracje, gloryfikacja państw narodowych, Brexit, niemrawa gospodarka, agresywna Rosja, terroryzm), składającymi się, obecnie to najmodniejsze słowo w eurożargonie, na polikryzys.

Liderzy Unii nie zdali ustalili, czy przedłużyć wygasające w styczniu sankcje gospodarcze nałożone na Rosję za napad na Ukrainę, pomyślą o tym w grudniu. Nie uznali też za konieczne nakładanie dodatkowych poważnych sankcji na putinowską Rosję za zbrodnie w bombardowanym Aleppo. Wprawdzie **francuski prezydent Hollande i niemiecka kanclerz Merkel** byli za dotkliwymi obostrzeniami, ale podczas nocnej dyskusji nie zdali przekonać włoskiego premiera, zwolennika łagodnego kursu (uważa m.in., że sankcje nie wpłyną na politykę Kremla, a rykoszetem biją w unijną, w tym włoski biznes).



© REUTERS/FORUM

Tymczasem w Aleppo zakończyło się krótkie, ledwie kilkudziesięciogodzinne zawieszenie broni. Rosjanie i ich sprzymierzeńcy z syryjskiej armii rządowej wznowili ostrzał, czym pogłębiają jeden z największych kryzysów humanitarnych od końca drugiej wojny światowej. Elity polityczne zdecydowały, że rozwojowi wypadków w Syrii Europejczycy będą się tylko przyglądać.

Na własnym podwórku obywatele zdają się przywódcom mieszać szyki. Na woli Walonii, francuskojęzycznej części Belgii, zawisło podpisanie budzącej dużą nieufność umowy o wolnym handlu z Kanadą (CETA), wcześniej Brytyjczycy w referendum zdecydowali o rozwodzie z Unią. Na szczycie brytyjska premier omawiała sprawę Brexitu tylko przez 10 minut i akurat lapidarność jej referatu przyjęto z dużą ulgą.



Król szamponów rządzi Johannesburgiem

32-proc. bezrobocie w mieście i wszechobecna korupcja polityczna – to niejedyne wyzwania nowego burmistrza.

Milionów dorobił się na szamponach, wylansował markę Black Like Me. Teraz 57-letni **Herman Mashaba** ma postawić na nogi Johannesburg, liczące blisko 5 mln mieszkańców największe miasto RPA. A przy okazji udowodnić, że jego partia, Sojusz Demokratyczny (DA), może już rządzić całym krajem, przełamując trwający od pierwszych wolnych wyborów w 1994 r. monopol Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC). Sojusz rządzi już w Kapsztadzie, a ostatnio także w stolicy, Tschwane, dawnej Pretorii i obszarze miejskim Nelson Mandela Bay, wokół Port Elizabeth.

Główny cel burmistrza Mashaby: obniżyć 32-proc. bezrobocie w mieście. Równie trudna może być wojna z wszechobecną korupcją polityczną, rozkręcenie prywatnego biznesu i ambicje Janosika: żeby więcej zabierać bogatym i wspierać biednych. Do pierwszego konfliktu doszło przy, ostatecznie nieudanej, próbie prywatyzacji oczyszczalni śmieci. Nastroje w mieście są wybuchowe, niezadowolone powszechne i mocno naruszone poczucie bezpieczeństwa. To dobry grunt dla Sojuszu, ale może okazać się grząski. Król szamponów zdaje sobie sprawę, jaką jest stawką w tej grze.



Premiera na ringu

Premier Norwegii **Erna Solberg** została skrytykowana (również przez niektórych członków własnej partii) za zbyt radosne kibicowanie. Krytycy zarzucają jej, że szefowi rządu nie przystoi

publiczne zachwywanie się tak brutalnym sportem jak boks – tymczasem pani Solberg pozowała nawet fotoreporterom do zdjęć na środku ringu. Jej niezwykle entuzjazm wziął się jednak ze spełnienia jednej ze swoich obietnic wyborczych, czyli przywrócenia w ojczyźnie zawodowego boksu: dyscyplina została w tym kraju zdelegalizowana w 1981 r., a sportowcom walczącym w ringu za pieniądze groziła kara więzienia. Nastrój w Oslo zmienił się dopiero dzięki **Cecilii Braekhus** (na co dzień trenującej w Niemczech) – Norweżka urodzona właśnie w roku wprowadzenia zakazu jest dziś powszechnie uznawana za najlepszą bokserkę świata i od dekady nie przegrała ani jednej walki. W pojedynku, na którym tak głośno kibicowała premier Solberg, potrzebowała zaledwie trzech minut, żeby posłać przeciwniczkę na deski.

Wojna na ekranach

Toczący się od lat konflikt w Kaszmirze Indie i Pakistan przeniosły do kin i do teatrów. Z powodu ataku z połowy września, w którym zginęło 19 żołnierzy indyjskiej armii, czyli najwięcej od kilkunastu lat, w Delhi ogłoszono bojkot pakistańskich twórców. Z ekranów kin zdjęto nie tylko pakistańskie produkcje, ale nawet filmy, w których występują pakistańscy aktorzy. Groźby zaczęły dostawać właściciele teatrów, którzy nie zdjęli z afisza przedstawień z udziałem pakistańskich artystów. A pod koniec września hinduscy producenci przegłosowali zakaz zatrudniania Pakistańczyków w Bollywood.

Zabroniono też Pakistańczykom udziału w odbywających się w Indiach światowych mistrzostwach **kabaddi**, niezwykle popularnym miejscowym sporcie, który jest połączeniem zapasów i berka. Premier Narendra Modi wycfał się z udziału w listopadowym szczycie przywódców państw Azji Południowej, który odbywa



się w stolicy Pakistanu, Islamabadzie. A podczas szczytu w Delhi, gdzie byli obecni m.in. przywódcy Rosji, Chin i Brazylii, wykorzystał to forum do ostrego ataku na muzułmańskiego sąsiada. Teraz napięcie może jeszcze się nasilić, ponieważ niedługo Indyjską Partię Ludową Modiego czekają wybory w najludniejszym stanie Indii, Uttar Pradesh, w którym nacjonalizm jest bardzo silny, i antypakistańskie hasła łatwo będzie można przekuć w zwycięstwo.

REKLAMA

Z okazji 100. urodzin Philipa Rosenthala

rabat 25%

na całą kolekcję Studio-Line

Szczegóły na www.rosenthal.pl

Zgrzyt w rodzinie?

Czarne Protesty nie znajdują rezonansu wśród ważnych kobiet PiS. Milczy pani premier Szydło, milczą lub powtarzają partyjne, „męskie” przekazy dnia, rzeczniczki, urzędniczki i posłanki. Nie zabiera głosu Pierwsza Dama. Jedyny wyjątek to rzadkie wypowiedzi Marty Kaczyńskiej. Pod nieobecność Agaty Dudy to ona staje się zastępczą pierwszą damą prawicy. Trochę kłopotliwą.

ANNA DĄBROWSKA

Marta Kaczyńska jest wielką miłośniczką koni. Fotografuje je, wrzuca zdjęcia na Instagram, Facebook i zbiera setki lajków. W środowisku jeździeckim od kilku tygodni krąży opowieść, że bratanica Jarosława Kaczyńskiego będzie kandydatką na prezesa Polskiego Związku Jeździectwa. Wybierać będą delegaci na początek przyszłego roku. Coś musi być na rzeczy, bo we wrześniu razem z prezesami związku odwiedziła ministra Krzysztofa Jurgieła. „Spotkanie miało charakter roboczy i dotyczyło rozwoju jeździectwa, hodowli, a także stworzenia programu zapewniającego opiekę i godną starość dla koni sportowych kończących karierę”. Ale po co na tym spotkaniu Marta Kaczyńska? Przecież żadnych funkcji w PZJ nie pełni. – *Magia nazwiska ma otwierać drzwi do ministrów, sponsorów, szefów spółek Skarbu Państwa i prywatnych, którzy z władzą chcą dobrze żyć* – mówi hodowca, organizator ważnych zawodów jeździeckich. Jeśli Kaczyńska się zdecyduje, to będzie prezesem reprezentacyjnym, a nie od papierów i decyzji. A reprezentacja wychodzi jej świetnie. W tym roku, w czerwcu, pierwszy raz została doproszona do komitetu organizacyjnego prestiżowych

międzynarodowych zawodów w skokach w Sopocie. Prezydent, jak co roku, dał imprezie honorowy patronat. Marta wręczała nagrodę Grand Prix, do zdjęć pozowała z córkami, w koktajlowej sukience, z fantazyjną kokardą, zwaną fascynatorem, we włosach.

Pod prąd

Marta Kaczyńska pokazuje się, bywa, publikuje cotygodniowe felietony. Kontrastuje z niemą i nieobecną pierwszą damą Agatą Kornhauser-Dudą. Prezydent napisał kiedyś na Twitterze: „Moja Żona robi to, co uważa za właściwe dla swojej roli”. A że rola Andrzeja Dudy dziś żadna, to i Agaty też. Dlatego tak łatwo Marta wchodzi w rolę Agaty, bo zapotrzebowanie na pierwszą damę wciąż istnieje, a nawet narasta. Prezes Kaczyński, beżenny, bezdzietny, wobec kobiet kurtuazyjnie zdystansowany i paternalistyczny, nie ma w pobliżu żadnej kobiety, która nie byłaby jego podwładną i mogła coś powiedzieć własnym głosem. Jest tylko Marta, mająca w PiS status nietykalnej.

Choć nie wystartowała w żadnych wyborach, to od katastrofy smoleńskiej jest stale obecna w polityce. Ostatnio jakby wyraźniej. Pod koniec września wzbudza sensację felietonem w tygodniku „wSieci”, pisząc, że w przypadku ciąży z gwałtu i kiedy ciąża zagra-

za życia kobiety to powinna mieć ona „zagwarantowaną możliwość podjęcia świadomej decyzji przy wsparciu odpowiednio przeszkolonego personelu medycznego, a także duchownych”. Powinna mieć prawo do aborcji. I dalej, że wprowadzenie całkowitego zakazu przerywania ciąży skazuje wiele kobiet na podziemie aborcyjne, co jest niebezpieczne dla ich życia. Pisała też, że jest za in vitro, a ograniczenie tego prawa skazuje wiele par na szukanie pomocy za granicą. Oburzył się na to prawnikowy publicysta Tomasz Terlikowski: „nie chodzi o to, że córka pary prezydenckiej jest za in vitro i za aborcją (bo to akurat zaskoczeniem nie jest, jeśli weźmie się pod uwagę poglądy jej rodziców), ale o to, że chce ona, by w procedurze zabijania dzieci uczestniczyli duchowni”.

Jej felieton rzeczywiście przypomina twarde stanowisko i apel Marii Kaczyńskiej, by utrzymać tzw. kompromis aborcyjny. Tego prezydentowej nie omieszczał wtedy wypomnieć o. Tadeusz Rydzyk, nazywając ją czarownicą, która powinna się poddać eutanazji. Jeden z posłów PiS przyznaje, że ten mocny głos Marty był wsparciem dla spanikowanej Czarnym Protestem partii, by szybko odrzucić obywatelski projekt Ordo Iuris. – *Kobiety z naszego elektoratu też poubierały się na czarno, a Marta wysłała do nich sygnał, że ona, bratanica prezesa, też jest przeciwko zaostrażaniu prawa aborcyjnego. Agata Duda chyba myśli podobnie, ale konsekwentnie milczy* – relacjonuje ważny polityk PiS. Jednak już w kolejnym felietonie Czarny Protest – jakby pisała ze stryjem – Marta nazywa manipulacją: „Panie wprowadzono w błąd i wykorzystano”, bo „część z nich nie była w stanie określić przeciwko czemu się buntuje”. Widać więc, że istnieją granice jej swobody i odwagi w odróżnianiu się od partyjnego przekazu. I trudno powiedzieć, czy to ona sama te granice wyznacza?

Co Marcie się należy

Czasami Marta wywołuje konsternację nawet wśród działaczy PiS. Tak było, gdy napisała, że do apelu poległych w rocznicę powstania warszawskiego nie powinno się włączać ofiar katastrofy smoleńskiej. Bo „bohaterowie każdej z ważnych dat zasługują na to, by mieć własne święto”. Nikt z tego obozu tak otwarcie, na papierze, nie odważył się skrytykować pomysłu Antoniego Macierewicza. A Marta napisała zupełnie w poprzek słowom minister edukacji Anny Zalewskiej, która żarliwie tłumaczyła, że ofiary katastrofy smoleńskiej też poległy, więc apel im się należy. Macierewiczowi w sukurs podeszła sama premier Beata Szydło: „To bardzo piękna decyzja, uhonorowująca tych, którzy na służbie dla ojczyzny ponieśli śmierć”. Lektura ostatnich felietonów Marty przynosi jeszcze jeden dowód na to, że potrafi stanąć w kontrze. W połowie sierpnia w zatytułowanym „Trudne upamiętnienia” krytykuje pomnik ofiar katastrofy, „betonowo stalową konstrukcję mającą zapewne przypominać Tu-154, który wzbudził niestosowną, ale zrozumiałą wesołość”. I choć wie, że o gustach się nie dyskutuje, to przypomina, że „istnieją pewne uniwersalne kanony, ramy powagi, granice śmieszności, których się nie kwestionuje”.

Ale w sprawie smoleńskiej Marta Kaczyńska trzyma się jednak pisowskiej ortodoksji. Wierzy w zamach, tak przynajmniej deklaruje; nie kontestowała też bulwersującej wiele „smoleńskich rodzin” decyzji o ekshumacji szczątków wszystkich ofiar katastrofy. W listopadzie 2012 r. Jarosław Kaczyński wraz z Martą wydali oświadczenie, że „Maria Kaczyńska została pochowana w sposób godny, o czym zaświadcza córka Marta Kaczyńska. Nie jest rozważany wniosek o ekshumację Pani Prezydentowej”. Teraz Prezes zapowiedział, że „brat i jego żona”, czyli rodzice Marty, będą ekshumowani w pierwszej kolejności. Marta w żaden sposób oficjalnie nie skomentowała słów stryja, choć w tej sprawie to raczej córka, a nie stryj, powinna mieć głos decydujący.

Niepewność co do jej publicznych i politycznych reakcji sprawia, że dla partii stryja „Prezydentówna” jest dziś tyleż atutem, co kłopotem. Także ze względu na własne życie, daleko odbiegające od idealnego modelu prawnicowego ładu. Fakt, że akurat w tych dniach

mąż Marty (wciąż oficjalny) i ojciec jej dzieci został wypuszczony z więzienia za gigantyczną 3-milionową kaucją (wpłaconą przez jego rodziców), jest tylko kolejnym rozdziałem w tej historii, która, normalnie, powinna do żywego bulwersować prawnicowy elektorat. Partyjna propaganda robi więc, co może (także poprzez przemilczenia), aby odseparować Męża od Żony, a Martę ustawić raczej w pozycji ofiary niż uczestniczki tego politycznie niebezpiecznego związku.

Prezydencką córką – taką, o której się mówi w kontekście politycznym – stała się po katastrofie smoleńskiej. W „Vivie!” opowiadała, że wcześniej o wiele bardziej żyła swoim życiem prywatnym, adwokaturą, planami naukowymi. „Teraz znacznie bardziej niż dawniej zajmuje mnie polityka”. Zaraz po katastrofie mówiła, że będzie współdziałać ze wszystkimi, którym zależy, aby „spuścizna po jej tacie nie była niszczona, bagatelizowana czy przeinaczana”. Chce, by „następne pokolenia mogły czerpać z ogromnego dorobku, jaki pozostawił po sobie Tata”. W kolorowej prasie oznajmia, że poświęci się zakładaniu fundacji i instytutu jego imienia, chce „kontynuować to, co oni zaczęli”. Zaznaczyła swój teren i zabroniła odwoływać się do ideowej spuścizny po ojcu politykom partii Polska jest Najważniejsza, którą wtedy tworzyli najbliżsi współpracownicy prezydenta. Mówiła, że nie są „dziećmi Lecha Kaczyńskiego”, że to ona jest „jedynym dzieckiem Pary Prezydenckiej, która tak tragicznie zginęła” (z wywiadu w „Vivie!”).

Nie jeden z polityków PiS rozumiał wtedy te słowa jako wiadomość również dla Jarosława Kaczyńskiego: że nie tylko on jest depozytariuszem spuścizny po Lechu. Wspierał ją w tym mąż Marcin Dubieniecki, który ujawnił swoje polityczne ambicje. Mówił, że to „Marta oznajmia określone fakty, które powinny być wykonane”, że „w PiS nie może być dyskusji, czy Marcie należy się miejsce na listach czy nie”. Właśnie wtedy chyba przeholował.

Co do samej Marty. Kiedy władze Ruchu Społecznego im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego proponowały jej, by została wiceprezesem zarządu, długo się wahała, zanim w końcu powiedziała tak. Kiedy Andrzej Duda został prezydentem i zatrudnił w swojej kancelarii prezesa Ruchu Macieja Łopińskiego, Marta zdecydowała się go zastąpić. Ale nie ma do tego serca i czasu. Na stronie internetowej Ruchu, odkąd przejęła jego stery ponad rok temu, odnotowano zaledwie kilka wydarzeń: konferencję o polityce zagranicznej Lecha Kaczyńskiego, rajd rowerowy jego imienia, odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Lucieniu, wręczenie Dudzie nagrody imienia Kaczyńskiego, konkurs na najlepszą pracę magisterską o byłym prezydencie.

Marta występuje tam raczej w roli dekoracyjnej niż organizacyjnej. Przecina wstęgi, czasami krótko przemówi i zawsze wspomni o tym, jakiego miała wspaniałego ojca. Dziękuje serdecznie zebranim, że o nim pamiętają. A przyjmują ją, jak mówi jeden z posłów, po królewsku. Chcą uściskać rękę, spojrzeć w oczy, życzą wytrwałości i zwycięstwa, mówią, że podziwiają, żeby się trzymała, pozuja do wspólnych zdjęć. Marta Kaczyńska funkcjonuje więc raczej jak polityczna celebrytka na pograniczu czystej polityki i czystej kultury popularnej. „To szczęście, że Marta potrafi się komunikować z ludźmi, więcej – ona przyciąga do siebie ludzi. Tak też było w szkole: była tam gwiazdą” – opowiadała w „Dzienniku Bałtyckim” Hanna Fołtyń-Kubicka, przyjaciółka domu Kaczyńskich.

Sens lansu

Jak przebadał dr Tomasz Olczyk z Uniwersytetu Warszawskiego, zaraz po katastrofie smoleńskiej Kaczyńska w serwisach plotkarskich (Pudelek i Plotek) była ukazywana jako zwykła dziewczyna, którą dotknęła niezwykła tragedia. Ale już dwa, trzy miesiące później dominujący był – jak nazwał na potrzeby swojej analizy Olczyk – „lans”. Wysyp wywiadów w kolorowych pismach, których głównym tematem staje się luksus, w jakim żyje Marta. Serwisy rozpisują się na temat wypasionych samochodów, w których lubują się Kaczyńska i jej mąż (padają nazwy marek BMW, Porsche), piszą o zmianie wystroju mieszkania, o drogiej amerykańskiej szkole ►